

NASZ PRZYJACIEL

Dodatek do „Drwęcy”.

Rok V.

Nowemiasto, dnia 10 listopada 1928

Nr. 45

Na Niedzielę dwudziestączwartą po Świątkach.

EWANGELJA

napisana u św. Mateusza w rozdz. XXIV. w. 15—35.

W on czas mówił Jezus uczniom swoim to podobieństwo: Podobne jest Królestwo niebieskie człowiekowi, siejącemu dobre nasienie na roli swojej. A gdy ludzie spali, przyszedł nieprzyjaciół jego, nasiał kąkol między pszenicę i odszedł. A gdy urosła trawa i owoc uczyniła, tedy się pokazał i kąkol. A przystąpiwszy słudzy gospodarscy, rzekli mu: Panie, iżaliś ty nie posiał dobrego nasienia na roli twojej, skąd tedy kąkol ma? I rzekł im: nieprzyjaczyni człowiek to uczynił. A słudzy mu rzekli: Chceszże, iż pójdziemy i zbierzemy go? A on rzekł: Nie, byście snać, zbierając kąkol, nie wykorzenili zaraz z nim i pszenicy. Dopuszczcie obojgu wespół rość aż do żniwa; a czasu żniwa rzekę żeńcom: zbierajcie pierwej kąkol, a zwiążcie go w snopki ku spaleniu, a pszenicę zgromadźcie do gumna mojego.

Bóg znosi złych, to i my ich znośmy!

Według zwyczaju nauczycieli, za czasów Zbawiciela żyjących, i sam Jezus Chrystus w różnych przypowieściach i podobieństwach zamykał nauki swoje; ta przypowieść, którą dzisiejsza zawiera Ewangelja, wyobraża nam Boga jako rolnika, który, rano wstawszy, zasiewa nasienie swoje; lecz gdy słudzy jego spali, nieprzyjaciół posiał kąkol pomiędzy dobre nasienie; gdy to spostrzegli słudzy, uzalali się przed panem, wiedząc, że on dobre zasiał nasienie, lecz domyślił się gospodarz, że to nieprzyjaczyni człowiek uczynił; a gdy w zbytecznej gorliwości kąkol wyrwać chcieli, nie dopuścił tego: roztropny gospodarz, gdyż nie można było z początku kąkol od dobrego ziarna rozróżnić, ale nakazał, by rosło do czasu żniwa i zbioru, wtedy dopiero kąkol miał być związany na spalenie, pszenica zaś do gumna zebrana.

Taka jest treść dzisiejszej Ewangelji, a łatwe jej znaczenie i wytłumaczenie: Królestwo Boże jest Kościół Jezusa na ziemi, to jest zgromadzenie wszystkich wiernych katolików; gospodarzem jest

sam Bóg, rolą są serca ludzkie, nasienie są dobre nauki wiary świętej, które nam Chrystus podał; studzy gospodarza są kapłani i opowiadające wiary; nieprzyjazny człowiek jest czart i wszelki, co przeciwne wierze Jezusa Chrystusa nauki między ludem rozsiewa i do złych uczynków ludzi podusza. Można więc wziąć dobre nasienie za dobrych, kłokol za złych i występnych ludzi; ale uważać tu należy, że Gospodarz niebieski nie kazał przed czasem wyrwać kłokół, kazał rćć obojgu, to jest kazał nam cierpliwie znoić złych ludzi aż do czasu żniwa, czyli aż dożą, póki Jemu samemu nie będzie się podo- bało żądać od nich rachunku i wymierzyć im karę.

Nauka ta bardzo jest dla nas, najmilsi Bracia, potrzebną, bo skłonni jesteśmy do skorego potępienia złych ludzi. Znoimy cierpli- wie złych ludzi, bo i Bóg ich znosi i sami jesteśmy ułomni. Gdyby bliżny nasz szukarszy był zbrodniarzem, największym zloczyńcą, nikt nie ma prawa pogardzać nim, lub odmawiać mu usługi bliźniego, ale znoić go trzeba cierpliwie; naprzód już dlatego, że sam Bóg znosi złych ludzi, użycza im życia i zdrowia, obdarza ich nawet różnemi dobrami, dlaczegoż my znościłbyśmy ich nie mieli? Czyliż to każdy zbrodniarz i grzesznik odrazu ukaranym został przez Boga? Jakże więc, kiedy Bóg pokazuje się tak cierpliwym, my na złych ludzi wszelkie miotamy przekleństwa, my wzywamy na nich zemsty Boga, a często- kroć sami szukamy ich zguby. Że, tak postępując, błądzimy, jasno nas uczy dzisiaj Zbawiciel: „czekajcie do żniwa, mówi On, a wtedy każę zebrać kłokol i związać go na spalenie;” to jest czekajcie, aż przyjdzie czas ukarania złych ludzi; kiedy zaś ten czas przyjdzie ma. Ja tylko jako Bóg przewidzieć mogę. Ci zatem, którzy złych ludzi zniszczyć chcą i sami się mszczą za krzywdy popelnione, ciężko Boga obrażają, bo sądy Jego zuchwale sobie przywłaszczają; Bóg ich znosi, a wy ich zniszczyć chcecie? Bóg ich opatruje dobrami, a wy im wszystkiego złego życzyście? O zaprawdę! nie jest to tak, jak nas Chrystus nau- cza, który wszystkich, złych nawet, kochał i koło Siebie znoić; wszakże wiedział, że Judasz miał go zaprzedać, a jednak sam Swoją ręką przy ostatniej wieczerzy ciało i krew Swoją mu podał do pożywie- nia, ustanawiając Najświętszy Sakrament, a my złym ludziom wszelkiej odmawiamy pomocy, wszelkiej pociechy, lubo bardzo często nie wiemy, czyli oni nie przez wielkie nieszczęście ztymi się stali.

Gdy mieszkańcy pewnego miasteczka w Samarji nie chcieli przyjąć Jezusa do gospody, widząc to uczniowie Jego, Jakób i Jan, rzekli: „Panie, chcesz, rzeczymy, aby ogień zstąpił z nieba i spalił je;” nie pochwalił ich Zbawiciel, lecz rzekł: „Nie wiecie, czyjego ducha jesteście; Syn człowieczy nie przyszedł dusze tracić, ale zachowywać;” to jest: wy duchem zemsty powodujecie się, chcecie zniszczyć tych, którzy Mnie przyjąć nie chcieli; ale duch Boży jest duchem łagodności i miłości, a Jam nie przyszedł ludzi wygubiać, ale zbawiać.

Kiedy więc Pan Jezus samych Apostołów łajał za to, że się za Niego mścić chcieli, miałżeby nam nie brać tego za złe, za grzech, gdy wzywamy zemsty Bożej, lub sami się mścimy na bliźnich? Ale ty niemiłosierny sędzio ludzki, który tak prędko potępiasz twojego

brata, jesteś ty sam bez grzechu? nigdyś nie przestąpił Bogo-prawa? czy zawsze wiernym byłeś obowiązkom twoim? a jeżeli ci sumienie twoje odpowiada, że tak nie jest, nie masz prawa potępiać bliźnich twoich. Lekarzu! ulecz samego siebie, popraw wprzód samego siebie, bądź wprzód wzorem we wszystkim dobrem, a wtedy będziesz miał prawo potępiać bliźnich twoich.

Kiedy więc wszyscy jesteśmy grzesznikami i ułomnymi ludźmi, znośmy cierpliwie złych ludzi, nie uprzedzajmy Boga w ich ukaraniu, bo On sam wie najlepiej, kiedy czas rachunku i żniwa przyjąć ma; nie podnośmy kamienia na potępienie bliźniego, bo i my nie jesteśmy bez grzechu, a to tembardziej, że Zbawiciel nas do tego zachęca, wołając: „Miłujcie nieprzyjacioly wasze, abyście byli synami Ojca waszego, który jest w niebiesiech; który sprawia, że słońce Jego wschodzi na dobre i na złe i spuszcza deszcz na sprawiedliwe i niesprawiedliwe”.

Dziateczki, strzeżcie się znieważać kiedykolwiek krzyż Boży, oraz przedmioty święte, bo czeka was kara!

Stało się to w r. 1795. Sprawcą zbrodni był to człowiek cichy już i łagodny; dzieci przebywać z nim lubiały i prosiły go często: „ojcze Seivant, opowiedz nam swoje dzieje”. On zaś przemawiał w te słowa: „Dziateczki, strzeżcie się znieważać kiedykolwiek krzyż Boży, oraz przedmioty święte, bo czeka was kara”; poczem snuł wątek swego opowiadania:

„Działo się to w 1795 r. Piłem dnia tego za dużo z dwoma towarzyszami, starszymi odemnie. Oni byli przyczyną zła, które się stało. Lecz Bóg ich ukarał; ukarze mnie także; doczekacie się tego, dziateczki, człowiek w życiu jest nieraz taki głupi!

„Po dobrej wypitce, najstarszy z naszej trójki, mularz z zawodu, rzekł: „Trzeba nam tej nocy zwalić krzyż w kościele i ponieść go na plac”. „Ja się z nim rozprawię” — wtrącił drugi: „jutro nikt posądzając nas nie będzie, sami zaś będziemy mieć uciechę”.

„Naznaczyliśmy na wyprawę godzinę 11-tą w nocy, poczem opuściwszy karczmę, każdy poszedł w swoją stronę.”

„O wskazanym czasie mularz przybył z drabiną, drugi z młotkiem i siekierą, ja nie miałem nic, lecz przyłączyłem się do nich. Wybiliśmy w łatwością końcem drabiny stare drzwi kościelne i weszliśmy do wnętrza. Tam zapaliliśmy wnet zgaszoną lampkę, do Męki Pańskiej przyłożyliśmy drabinę, na którą skoczył mularz. Po kilku minutach wołamy do niego:” „Dalej, spiesz się!” „Wejdźcie sami, pójdzie wam lepiej... gorąco tu... nie mogę!”... Poczem zszedł. Z jego twarzy lał się pot, trząsał się jak listek.

„Mój towarzysz postanowił wejść. Zaledwie doszedł do połowy drabiny, jego również drzenie ciała zmusiło do powrotu na ziemię. Uciekliśmy wszyscy trzej, unosząc z sobą drabinę i narzędzia. Nie mieliśmy już ochoty rozpoczynać na nowo”.

„Nie koniec jeszcze. W miesiąc później, na tę samą drabinę wchodzi malarz, któremu wypadło poprawić uszkodzenie na dachu jakiegoś domu. Drzenie pochwyliło go na szczycie drabiny, przechylony w tył, spadł i zabił się na miejscu. Zaowu przerwa miesięczna. Wspomniany towarzysz wioził siano na wozie; wtem bez widocznego powodu wystraszone konie uniosły w bok, wóz się przewraca, woźnica dostaje się pod koła, które przejeżdżają mu przez szyję. Nastąpiła śmierć natychmiast.

„Te nagłe dwie śmierci kładzione początkowo na karb nie-szczęśliwego wypadku, lecz ja wiedziałem, że to kara Boga, to też lada chwila spodziewałem się mojej kolei. Nie mogłem jeść, pić, sen powiek nie kleił. Nie wiedziałem, co robić ze sobą! Natenczas do-brem natchnieniem wiedziony, udałem się do ukrywającego się pro-boszcza, którego rewolucjoniści-prześadowcy ścigali, a któremu bogo-bojne dusze dostarczały wszystkiego, co potrzebnem mu było do życia. Nocą wmykał się do chorych, chrzcił dzieci, odprawiał Mszę św., by nad ramię do lasu powrócić. Zostałem księdza w domu, nasza rozmowa trwała godzinę, przez którą opowiedziałem wszystkie szcze-góły owego wypadku. Nie wyjdą mi nigdy z pamięci słowa proboszcza: „Kara Boża! Kara Boża! „Servant, miej się na baczności!“...

„Powróciłem zadowolony. Żal mój był szczery i dla tego szcze-rego żalu może Bóg pozwala żyć mi tak długo“.

Jednakże, doszedłszy do 70 lat, Servant ciężko zachorował. Pro-boszcz parafji zaniósł mu Wiatyk i udzielił Sakramentów św. Zaraz po ukończeniu ceremonji Servant podniósł się na łożku i zupełnie przytomny zawołał: „Chrystus, Chrystus!“ rozpostarł ramiona, wy-tężając je z całych sił i w tej postawie ducha wyzionął. Tak też pozostał; zeszywniałe ramiona zdawały się być z żelaza. Przez cały dzień dorosli i mali oglądać chodzili nieboszczyka, a dzieci powtarzały: „Wszak mówił nam, że go Bóg ukarze“. Nazajutrz, aby go w trumnie ałożyć, musiano mu złamać ręce.

Straszny los duchowieństwa katolickiego w Rosji.

Los Polaków, którzy nie przyjęli służby sowieckiej, jest bardzo ciężki. Przedewszystkiem pożalowania godny jest los duchowieństwa katolickiego.

Z pośród 230 księży Polaków na terenie Rosji sowieckiej, w więzieniach znajduje się 70, zaś z pośród nich 17 przebywa na wyspach Sołowieckich, gdzie cierpią okropną nędzę i wykonują prace ponad siły. Na wyspach Sołowieckich znajduje się około 9.000 więźniów, w tej liczbie około 500 Polaków. Choroby i epidemie dzie-siątkują więźniów.

Wieczna zagadka.

— Nie znam ani jednej kobiety, która mogłaby dotrzymać tajemnicy!

— Moja żona potrafi! Żyjemy ze sobą 20 lat i zawsze jest dla mnie tajemnicą, na co ona tyle pieniędzy wydaje!